Rok II. 1908

№ 21. Czwartek, 21 Maja.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

I. Determinizm fizyczny.

(C. d.)

Ale błądzą nasi przeciwnicy w tem, że stosując zasadę przyczynowości do pożądania rozumnego, albo podsuwają jej znaczenie, według którego każdy skutek musi mieć konieczną przyczynę, albo uważają przedmiot i motywa, wpływające na wolę, za jedyną przyczynę aktu woli. Jedno i drugie jest zupełnie fałszywe. Każda rzecz, zaczynająca istnieć, musi mieć koniecznie przyczynę, ale nie każda musi mieć przyczynę konieczną, czyli z konieczności wywołującą skutek, bo właśnie wola jest podług nas przyczyną wolną, t. j. posiadającą w sobie inicyatywę, jakiej brakuje przyczynom materyalnym. Kto zasadę przyczynowości rozumie w znaczeniu tem, że każda przyczyna działa koniecznie, ten wypacza ją całkowicie, a używając jej, jak to czynią w swym dowodzie deterministi, za przesłankę, staje się winnym sofizmatu, zwanego petitio principii. Rzeczywiście, aby dowód ten miał jakąś wartość, należy wpierw uzasadnić, że każdy skutek wypływa z koniecznej przyczyny. Z drugiej strony nie można uważać przedmiotu i motywów za wyłączną przyczynę decyzyi woli, bo właśnie oczywistą jest rzeczą, że i wola wpływa na tąż decyzyę; motywa są przyczyną moralną, wola jako władza fizyczną. Więc decyzya wolnej woli nie jest kreacyą ex nihilo, a akt wolny nie jest causa sui.

Nadto warto w tem miejscu zwrócić uwagę na fakt charakterystyczny, że często ci sami uczeni, którzy za pomocą zasady przyczynowości chcieliby gwałtem obalić wolność woli, nie uznają powszechności tegoż pryncypium, a nawet odrzucają je bezwzględnie, ile razy chodzi o udowodnienie jakiejś tezy z ich mrzon-

kami niezgodnej, np. istnienia Boga z istnienia świata.

W drugim dowodzie powołują się determiniści na stałość ilości siły. Czy jednak owa stałość, o której dziś się słyszy aż do znudzenia, została udowodniona?— Zobaczymy.

Mechanika racyonalna, zajmująca się ciałami abstrakcyjnemi, idealnemi, uczy, że w systemie z jednej strony całkowicie (według przypuszczenia) izolowanym i zabezpieczonym przed wszelkim wpływem zewnętrznym, a z drugiej złożonym z elementów bezwładnych, ilość energii pozostaje zawsze ta sama: prawda ta wynika istotnie z bezwładności materyi. Któryż jednak mechanik wykaże, że cały świat materyalny jest zamkniętym w sobie systemem molekuł i że znajdujące się na nim ciała żywe są elementami bezwładnymi? Czy nie jest rzeczą możliwą, że ilość energii światowej, wskutek siły życiowej, ulega zmianie? Czy pojęcie życia nie wyklucza raczej pojęcia bezwładności? Czy siły życiowe, zmysłowe i ntellektualne nie mogą wpływać na materyę? Więc prawo zachowania energii nie jest prawdą konieczną. Tak przedstawia się kwestya in abstracto.

Jeśli chodzi o stosunek rzeczonego prawa do empiryi, do zjawisk konkretnych, to należy przyznać, że je sprawdzono, acz tylko w przybliżeniu, w zakresie elementów czysto materyalnych, fizycznych i chemicznych. Natomiast nie można ani jednego pewnego dowodu postawić, że odnosi się ono do wszystkich zjawisk świata fizycznego, a tem bardziej do fizyologii i psychologii, do sił organicznych, żywych i duchowych. „Żadna bowiem obserwacya—pisze słusznie Gardair, —żadne doświadczenie ludzkie nie są w ścisłem i filozoficznem znaczeniu wszechstronnie dokładne. A to z dwóch powodów: najpierw, że wszystkie narzędzia, których używamy przy obserwacyi i doświadczeniu, są i muszą być niedoskonałe; powtóre dlatego, że my sami nie jesteśmy na tyle doskonali, by skonstatować rezultaty, jakie przynoszą rzeczone narzędzia. Przyrodnicy, fizycy, chemicy, astronomowie wiedzą doskonale, że ich rachunki są zawsze tylko przybliżone, że musi się brać liczby przeciętne, które nigdy nie są dokładne, bo obserwacye jednostkowe dają wyniki, rożne od przeciętnych.“ A jeżeli nikt nie udowodnił, że zasada zachowania energii obejmuje nie tylko siły materyalne, ale i żywe, umysłowe, jeżeli zasada ta, na ogół biorąc, jest, jak przyznają uczeni, tylko hypotezą, to jakiem prawem można na niej budować argument przeciw wolnej woli, którą cała ludzkość uważa za rzecz najpewniejszą w świecie?

Lecz przypuśćmy, że prawo zachowania energii stosuje się do organizmu każdego, a więc i ludzkiego; czy dla wolnej woli niema już wówczas w człowieku miejsca? Jest. Istnienie bowiem wolnej woli, wywierającej wpływ na ruchy ciała, jest nierównie pewniejsze od prawa zachowania energii, jeśli temuż prawu, o ile stosuje się do człowieka, przyznamy także pewność. Lecz jedna prawda nie może się sprzeciwiać drugiej. Z przypuszczonej tedy pewności zachowania energii nie wynika negacya wolnej woli, lecz tylko trudność pogodzenia tych dwóch rzeczy, to jest trudność wytłomaczenia, w jaki sposób, mimo zachowania energii, wola może wpływać na nasz organizm, a przezeń na inne ciała. Trudność ta wszakże nie jest nierozwiązalna. Skoro bowiem niema żadnego dowodu na to, że wola wlewa w ciało jakąś nową siłę materyalną, że wykonuje sama przez się jakąś pracę mechaniczną, możemy przypuścić, iż będąc czynnikiem wyższego rzędu, czynnikiem duchownym, jedynie kieruje istniejącą już energię, więc skupia ją w pewnem miejscu lub rozdziela, stosuje do pewnego przedmiotu, przenosi z jednego ciała na inne, zamienia jeden jej rodzaj na drugi i t. p. Słowem, wola wpływa na zmianę nie ilości energii, zawartej w systemie materyalnym, tylko jej jakości. Jeżeli tedy wola każe mi podnieść rękę i za pomocą stosownego ruchu spowodować strzał armatni, suma energii w świecie jeszcze

się przez to samo nie zmieniła; nie wytworzyłem żadnej nowej siły ani w ręce, ani w armacie, ani w środowisku. Wprawdzie mięśnie mej ręki wykonały pewien ruch, przyjęły inny kształt, zyskały nieco na cieple i t. p., ale wszystkie te zmiany są zmianami materyalnemi; w armacie wybuch prochu spowodował wyrzucenie kuli, wstrząśnięcie i rozgrzanie samej armaty; ale te skutki są tylko przemianą energii potencyalnej na kinetyczną.

Taki sam skutek wywołałby czyn mój mimowolny, lub poniewolny.

Mógłby kto zapytać, w jaki sposób wola, będąc siłą innego rzędu, aniżeli siły materyi, może działać fizycznie na nie, w jaki sposób może je zaczepić. Mniemamy, że i na to pytanie znajdziemy zadawalniającą odpowiedź. Wola nie istnieje po za materyalnemi siłami organizmu, na podobieństwo np. maszynisty, kierującego maszyną; ona jest władzą duszy, przebywającej w ciele i tworzącej z nim jedną istotę. Może tedy wola wpływać na siły materyalne, istniejące w ciele; może tem łatwiej, ponieważ i one (jak zobaczymy) pochodzą od tej samej duszy; gdy zaś wskutek tego wpływu rozpoczęła się akcya jednej siły, łatwo zrozumieć, że potrafi ona pobudzić do działania drugą, trzecią, dziesiątą i t. d. [1])

Trzeci dowód opiera się na statystyce czynów, uważanych przez nas za wolne. Niektórzy indetermininiści, chcąc go obalić, powołują się na dane samej statystyki: liczby przez nią podane, acz wogóle zbliżają się do siebie, wskazują tak wielkie różnice, że o determinacyi nie może być mowy. Tak np. w r. 1879 było w Galicyi samobójstw 563; w r. 1880, 591; w r. 1881, 537; w r. 1882, 600; w r. 1883, 603; w r. 1884, 651; w r. 1885, 646; w r. 1886, 579; w r. 1887, 644; w r. 1888, 567; w r. 1889, 522. [1]) Sądzimy wszakże, że taka odpowiedź nie wystarcza. Doświadczenie bowiem uczy, że nawet wówczas, gdy działają przyczyny konieczne, jak np. w wypadkach śmierci naturalnej, dane statystyczne są chwiejne. Zdarza się nawet, że w czynach wolnych jest więcej stałości, aniżeli w koniecznych; tak np. liczba kobiet, które się dobrowolnie z mężami rozwiodły, jest stalsza, aniżeli liczba wdów, osieroconych wskutek naturalnej śmierci mężów.

Gdzie indziej tedy należy szukać słabej strony postawionego argumentu. Błąd deterministów polega na tem, iż mieszają te dwa pojęcia: konieczność i prawidłowość, czyli jednostajność. Czy prawidłowość istnieje w decezyach wolnej woli? Najpewniej. Jak każda siła wogóle, jak każda władza w człowieku, tak i wola posiada swą logikę, swe prawa. Najpierw nie działa na ślepo, ale trzyma się światła rozumu i dlatego zazwyczaj skłania się do tego, co jej rozum jako dobro przedstawi. Stąd decyzya woli zależy przeważnie od motywów; ile razy mamy wybierać między dwiema rzeczami, tyle razy uwzględniamy pobudki, przemawiające za jedną i za drugą stroną. Potem, jakkolwiek możemy wybrać dobro mniejsze, jednak zwyczajnie, jak rzekliśmy wyżej, wybieramy większe, a więc silniej na nas działające, korzystniejsze, łatwiejsze do osiągnięcia, przyjemniejsze. Trudno też zaprzeczyć, że ogromny wpływ wywiera na wolę charakter; że zaś charakter jest czemś stałem, przeto objawia się także pewna stałość w naszem postępowaniu. Wreszcie oddziaływają na wolę ludzką stosunki zewnętrzne, a przedewszystkiem towarzystwo. Skoro bowiem człowiek jest jestestwem społecznem, a wrażliwem na to wszystko, co go otacza, nic dziwnego, że wpływają nań zapatrywania innych ludzi, tudzież ich przykłady: między dobry-

[1]) Por. Condillac, La liberté et la conservation de l'energie, Paryż 1897; zob. X. Rawski, Zasada zachowania energii i jej zastosowanie w psychologii (Przegląd powsz., t. 37); zob. także E. Naville, O fizyce nowożytnej (tłom. z franc. K. S.), Kraków 1885, str. 178—206.

[2]) Rutowski, Rocznik statystyki Galicyi, Rok V, Lwów 1898, str. 58.

mi staje się zwyczajnie dobrym, między złymi—złym. [1])

Czyż jednak ta prawidłowość woli jest konieczna? Czy jej prawa są prawami fizycznemi? — Świadomość bezwzględnie temu przeczy. „Kto choć trochę — pisze pięknie Gutberlet [2])—uważa na swe moralne postępowanie, a jeszcze więcej kto regularnie rachuje się z sumieniem, ten wie, że każdego wieczora, w każdym razie na końcu każdego tygodnia, tem bardziej każdego miesiąca, żałuje zawsze za te same przewinienia; że tylko ze zmianą stosunków, np. towarzystwa, zatrudnienia, następuje poprawa lub cofanie się wstecz. A przecież wiemy o tem bardzo dobrze i żałujemy za to, że z całą wolnością dopuszczamy się regularnie tych błędów.“ To samo mówi głos świadomości innym ludziom. Choć w tym samym kraju, przy tych samych warunkach ilość pożarów, kradzieży, rozwodów i t. d. pozostaje w różnych latach mniej więcej ta sama, jednak każdy podpalacz, każdy złodziej, każda rozwódka posiada to silne przekonanie, że dobrowolnie się rozwodzi, kradnie, podpala i t. p.

(C. d. n).

[1]) Powiemy nawet więcej, że prawidłowość, jaką widzimy w aktach woli, stanowi fundament i warunek wszelkiego wychowania. Jest to tak oczywiste, iż niektórzy determiniści (np. Hartmann) upatrują w możliwości wychowania nowy dowód przeciw wolnej woli. Odrzuciwszy ten błąd, należy wyznać, że istotnie nie mogłoby być mowy o wychowaniu, gdyby wola wychowanka była nieobliczalna: nauki, przedstawienia, prośby i groźby pedagoga chybiałyby wówczas zupełnie celu. Gdyby wola nie oglądała się na motywa, nie wybierała tego co rozum przedstawia jako dobre, nie unikała tego, w czem on widzi złe, napróżno wychowawca przedstawiałby dziecku wartość np. cnoty, jej piękność i pożyteczność, lub przeciwnie podłość, obrzydliwość i szkodę, z którémi łączy się występek.

[2]) Der Kampf um die Seele, Moguncya 1899, str. 497.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału IV.

(*Dokończenie.*)

Wielka masa ludzi zna tylko sprawy szatańskie. Dla uwiedzenia ich, dość duchowi złemu wzniecić burze namiętności, żądze samolubstwa, wichry pychy chciwej wielkości; ale Świętych tylko udziałem jest, za przykładem Jezusa, potykać się z mocami ciemności, z temi, jak je zowie Apostoł, „złościami duchownemi.“ [1])

Ukrywa się tu cały system wyższej psychologii, która stanowi żyjący komentarz na Ewangelię, a której ślepa na rzeczy duchowne krytyka zrozumieć nie potrafi. Jest to dziedzina dla niej zamknięta: może z butnie wyniosłą miną zaprzeczać istnienia jej, ale przeczenie jej rzeczy nie zmienia; żyją Święci i zapełniają historyę, kto na nich się zapatrzy, ten znajdzie i ujrzy rzeczy, jakich człowiek zmysłowy z ciasną nauką swoją ani się domyśla.

Wszystkie te systemy ateuszowskie i fatalistyczne skrzywiają lub całkiem zacierają prawdziwe pojęcie złego; tem samem już niezdolne są zrozumieć Tego, który oznajmia o sobie, iż sam jest bez grzechu, i sam mocen zwyciężyć zło. Ktokolwiek tym systemom się poddaje, ten już znać nie może wielkiego onego politowania nad człowiekiem, upadającym pod ciężarem zdrożności i nędz swoich; ten już nie słyszy tego jęku ogromnego, który się dobywa z dyszącej piersi człowieczeństwa; temu musi być obcą nadzieja powszechnego odkupienia. Dusza Odkupiciela pozostaje dla niego tajemnicą nieprzeniknioną. Nad zewnętrznem życiem Jego, nad nauką i moralnymi przepisami Jego, będzie się z upodobaniem zastanawiał; ale ta też jest jedyna strona postaci Pana Jezusa, którą dojrzeć zdoła,—to jest, ta strona, z której każdy moralista może osiągnąć niejakie, dalekie z Nim podobieństwo, ale nie ta, z której Pan Jezus od wszelkich nauczycieli stanowczo odbija i nad wszystkimi góruje. Ogłaszać, co jest dobrego, może każdy mędrzec; ale duchowi rozkazywać, to już nie jest rzecz ludzka; a przecież bez tego niepodobne jest prawdziwe wyzwolenie i zbawienie człowieka. Tę władzę miał Pan Jezus. Pan Jezus podnosi duszę, słowem swojem oddala ducha złego, który ją gnębi; słowem swojem zwycięża poduszczenia jego, odpycha nagabania jego, i każdemu wierzącemu, wraz ze światłością, która oświeca, udziela Ducha mocy, który wolę pociąga do zjednoczenia się z wolą Boga Samego.

Te są fakta, o których Ewangelia daje świadectwo. Kto te fakta pomija, ten zaciera w charakterze Pana Jezusa rys Jego najbardziej charakterystyczny, ten poniża Go do poziomu zwyczajnego filozofa greckiego czy rzymskiego, czy rabina żydowskiego, Prosty rzut oka na demonologię Żydów w wieku pierwszym, i na zabobonne praktyki ich egzorcystów, wystarczy aż nadto na wykazanie, jak dalece taki sposób zapatrywania się na

---

[1]) Efez. VI. 22.

Pana Jezusa, ubliża wielkości Jego, i do jakiego stopnia Jezus w tym punkcie, jak i w każdym innym poziom czasu swego przewyższa.

Istnienie duchów, aniołów i czartów, stworzeń przewyższających człowieka, trzymających miejsce pośrednie między nim a Bogiem, jest to jedno z pojęć najczęściej spotykających się w religii żydowskiej. Utrzymywano, że nauka ta pochodziła z Chaldei i Persyi, i że u Żydów powstała dopiero w czasach niewoli Babilońskiej.

Jest to twierdzenie błędne, jak tego dowodzi historya. Najdawniejsze religii Izraelskiej zabytki wspominają o aniołach. Anioł pociesza Agarę na puszczy;[1]) anioł sprowadza deszcz ognisty na Sodomę a ocala Lota;[2]) aniołów widzi Jakób, po drabinie tajemniczej zstępujących i wstępujących.[3])

Podobnież i księgi późniejsze od księgi Rodzaju prawie wszystkie pełne są takich ustępów, gdzie jest mowa o tych duchach nadziemskich i mnóstwie ich niezliczonem. Wiara ojców, jakkolwiek w dziejowej kolei wieków się rozwinęła, pozostała czystą; przekonanie o istnieniu duchów nigdy się nie zachwiało, i dogmat pierwotny, choć przechodząc przez zabobony ludowe, pokrył się zasłoną poetyczną, nigdy przecie nie wyrodził się w baśń czy legendę.

Sameż nawet księgi Święte, poprzedzające okres niewoli, częstokroć i w różny sposób przedstawiają aniołów w najgorętszych barwach poezyi: jest tam i Cherubin z mieczem ognistym strzegący wejścia do raju;[4]) i wojsko niebieskie, w widzeniu Micheasza, otaczające Stolicę Bożą;[5]) i Szatan, zjawiający się na radzie synów Bożych, i traktujący z Jehową o władzę kuszenia Hioba.[6])

1) Gen. XVI, 7.
2) Gen. XVIII.
3) Gen. XXVIII, 12.
4) Gen. II.
5) I. Kor. XXII. 19. nast.
6) Job. I. 6.

Wiara w czartów, w aniołów, w duchy, była powszechną u Żydów. Jedni tylko Saduceusze nie podzielali jej; byli to Epikurejczycy tego narodu. I nie tylko istnienie czartów uznawano, ale wierzono także we wpływ ich i wdawanie się w sprawy życia ludzkiego. Przypisywano im różne choroby i niemoce. Zwano ich duchami złymi i nieczystymi, tą ostatnią nazwą szczególniej oznaczając ten rodzaj czartów, którzy chorego zapędzali w groby i miejsca nieczyste.[1]) Mówiono o ludziach mających czarta złego albo nieczystego.

Opętanie żadną miarą nie może być poczytywane za chorobę fizyczną. Nie jest to rozstrój organiczny i materyalny, ani rodzaj jakiejś hallucynacyi czy obłąkania, ani odrębny jakiś kształt i objaw newrozy, jak to utrzymywali krytycy racyonalistyczni, wbrew jawnie przeciwnemu świadectwu dokumentów ewangelicznych. Jest to pewien szczególny stan duszy, jest to rozstrój psychologiczny. Obecność czarta w człowieku opętanym nie pochłania, nie zatraca osobistości tegoż: ja, osoba i indywidualna świadomość człowieka jest to rzecz niepożyta i nienaruszona. Bóg Sam jako to wszystko stworzył, wszystko mógłby zniszczyć, niczego nie niszczy, i osobistości człowieka raz powołanej do bytu, nigdy na powrót do nicestwa nie strąci. Działanie szatańskie, choćby najgwałtowniejsze, na tych nieszczęśliwych, którzy się staną pastwą jego, ograniczone jest wyłącznie do władz niższych, do wyobraźni i zmysłów; wola wprawdzie również ulega opętaniu, ale czart o tyle tylko ma nad nią władzę, o ile mu się sama odda.

Opętany zostaje pod mocą ducha, który nad nim przewodzi, zawiesza lub paraliżuje samodzielność jego, pozbawia go normalnego panowania nad własnem ciałem i członkami swemi, mówi przez usta jego, i odmęt sprawuje w zmysłowych władzach jego. Rozstrój objawiający się w władzach wyższych: rozumie,

1) Talmud Hierosol., Errubin, fol. 42, 2.

czuciu i woli nie pochodzi z chorobliwego ich stanu: mózgu lub organów ale z gwałtownego i wichrzącego działania władz niższych: wyobraźni, zmysłów. Rozstrój ten jest skutkiem a nie przyczyną, zaczem też uzdrowienie opętanego niema nic wspólnego ze sztuką lekarską; tylko usunięcie przyczyny złego usunąć może jego skutki.

Prawda, że i rzeczywiste choroby zwykle towarzyszyły opętaniu.[1]) Było to częstokroć sparaliżowanie którego zmysłu: opętany nie widział, nie mógł mówić, podlegał konwulsyom i napadom epileptycznym.[2]) Lecz nic nas nie upoważnia do wniosku, by samoż opętanie na tych niemocach się zasadzało. Tyle tylko po bliższem zbadaniu tekstów wnosić się godzi, że zamęt objawiający się w życiu organicznem opętanego, zapewne bywał w związku z gwałtownym naciskiem ducha, który go dręczył. Taka bowiem jest ścisła łączność między duszą a ciałem, że wszelkie zaburzenie organizmu prowadzi za sobą i zamięszanie psychiczne, i nawzajem wszelki zamęt w duszy wywołuje także rozstrój w organizmie. Zabobony także i czary mięszały się z temi wierzeniami; u Żydów zwłaszcza czynniki te ujemne, po wszystkie czasy wielkie miały znaczenie. Wielką przywiązywali wagę do snów; znali sztukę i sposoby do wywoływania ich i usiłowali tłomaczyć je. Byli nawet i tacy, którzy z zawodu oddawali się tej umiejętności, poczytywanej za jedną z najszlachetniejszych; według Talmudu Babilońskiego,[3]) sama Jerozolima posiadała dwudziestu i czterech wykładaczów snów. Nie było może drugiego narodu, któryby taką wiarę przywiązywał do amuletów, do formuł czarodziejskich, do wyklinań i zaklinań.

Chorzy trzymali zawieszone na szyi amulety; dla uśmierzenia bólu, albo dla sprowadzenia snu, kazali sobie odczytywać pewne słowa czy formuły magiczne; mieli ich wielką rozmaitość, stosownie do rodzaju choroby; jedne miały skutkować przeciw ukąszeniu psa wściekłego, drugie przeciw czartowi ślepoty. Mieli w częstem użyciu orzekania, czary i wróżbiarstwa; Sanhedryta koniecznie powinien był być biegłym w astrologii, w sztuce wróżenia i czarnoksięstwie, aby o wszystkiem mógł sądzić; opowiadali sobie mnóstwo dziwnych rzeczy o czarodziejach swoich, i mimo przesady jaką zwykle tego rodzaju cudowne historye bywają zaprawiane, trudno nie uznać, że w tych opowiadaniach musiał także się ukrywać jakiś promyk prawdy.

Wyklinania, czyli właściwe egzorcyzmy, w wielkiem były poważaniu. Najpoważniejsi rabini z urzędu zajmowali się wypędzaniem czartów, i niektórzy z nich wielką sobie w tej sztuce sławę zjednali.

Modlitwą najzwyczajniejszą było u nich zaklęcie, jakiego mamy przechowanych w Talmudzie kilka formuł., [1]) Przed zmówieniem ich rabin oliwą polewał głowę chorego. Była nawet, jak świadczy o tem Józef, [2]) osobna księga czarodziejska, zwana „Sefer Refnot,“ którą, według legendy, miał ułożyć sam Salomon. Jednym z najskuteczniejszych talizmanów, powiada tenże historyk, był jakiś korzeń święty, zwany „Bauras.“ Kolor miał ognisto czerwony; znalezienie jego nie było rzeczą łatwą, ale dotknięcie jego miało nigdy nie chybić skutku swego: żaden czart nie zdołał jemu się oprzeć. Egzorcyzmy były w częstem użyciu, jak i wypadki opętania często się zdarzały.

Po jakich znakach poznawano w onym czasie człowieka opętanego? Nie posiadamy żadnych dokumentów, któreby na to pytanie stanowczą dawały odpowiedź. Dla czego, za czasów Pana Jezusa, tylu się w Palestynie namnożyło opętanych? Dlaczego później liczba ich się umniejszyła tak, iż prawie o nich więcej nie

1) Mat. IX, 32. Por. Mar. IX. 17—25; Mat. XII, 22.

2) Mat. XVII, 14.

3) Beracoth, fol. 53, 2.

1) Sabbat, col. 6, 2; Talmud Babyl., Joma, fol. 84; Avodat Zarah, fol, 12.

2) Antiqu., VIII. 2.

słychać? Wzburzenie powszechne umysłów, stan rozdrażnienia, w jakim znajdował się naród wobec ginącej niepodległości jego, nadzieje jego religijne do najwyższego stopnia natężone, zapamiętałość najgwałtowniejszych namiętności w onej dobie przesilenia i ważących sie losów kraju: są to bezwątpienia materyalne i psychologiczne warunki, spotęgowaniu się onego zjawiska sprzyjające. Wszakże istotne przyczyny przewyższają domysły i dociekania nasze; chcąc je pochwycić, trzebaby znać tajemnice wyroków Bożych.

Kędykolwiek i w jakimkolwiek punkcie człowieczeństwa objawi się na tej ziemi duch Boży, zaraz tam powstaje i duch zły, i mnoży napaści swoje i dziełu Bożemu kładzie przeszkody. Jest to niezmienne prawo dziejowe; ludzie święci walcząc przeciwko złemu, przez to samo wywołują pośrednio tem gwałtowniejsze objawy jego. Przyjście zaś Jezusa, było to przyjście Świętego Bożego, było to osobiste wdanie się Ducha, w Boskiej pełności Jego: nie dziw, że wywołało straszniejsze, niż je kiedybądź przedtem świat widział, miotanie się i napaści ducha złego i zastępów jego.

Pan Jezus ma władzę najwyższą nad czartami i tą władzą wypędza ich; ma władzę nad duszą, i tą władzą przemienia ją; ma władzę nad ciałem, i tą władzą przywraca mu równowagę i zdrowie; na to tylko uzdrawia ciało, aby zbawił duszę; i nie inaczej zbawia duszę, jedno przez to, że wyzwala ją od złego; i nie inaczej wyzwala ją, jedno przez to, że jej udziela Ducha Bożego. Uzdrawianie opętanych jest tylko jednem poszczególnem zastosowaniem Boskiej terapeutyki Pana Jezusa, jednym z najwybitniejszych objawów tej wielkiej sprawy wyzwolenia i zbawienia, która jest własną sprawą Jego.



Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Swięta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

E. *(C. d.)*

Podczas ziemskiego wygnania człowiek nie jest w stanie oglądać Boga, jakim jest Sam w Sobie. Nie jest w stanie bezpośrednio wniknąć w żywot tej Istoty Niestworzonej, która jest początkiem wszelkiego bytu,—która wyraża Siebie w Słowie równem i współistotnem Sobie,—która obejmuje to Słowo Miłością nieskończoną, osobistą współistotną Sobie i Słowu. Tutaj na ziemi możemy poznać tę Istotę wyłącznie z Jej czynów zewnętrznych, z dzieł Jej Wszechmocy, Mądrości i Miłości. Wszechświat objawia nam moc Jej twórczą, której prawa niewzruszone zdumiewające i nieosobiste rozwijają się przed nami i nad nami. Natura nasza, a zwłaszcza sumienie, mówi nam o Bogu, przypomina obowiązki względem Niego. Lecz i to zamało. Dopiero w Jezusie Chrystusie Bóg, który zbawia, odpuszcza nawet zbrodniarzom, podnosi upadłych i powołuje wszystkich do tego, by żyli w Nim,—Bóg, który „tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał,“[1])—Bóg, który miłuje,—słowem Bóg, który jest O j c e m n a s z y m, objawia nam Imię Swoje, a objawia w wyrazach, które każdy zrozumie i dobrą wolą przyjąć powinien. Wyrazy te oznajmił nam uczeń miłości

[1]) Jan III, 16.

Jan święty, pisząc, że „Bóg jest Miłością.“ [1])

A więc kto widzi Jezusa Chrystusa, ten widzi i Ojca. Kto słucha słów Jezusa, ten słucha słów Ojca. Wszystko, co mówi Jezus, nie pochodzi z myśli ludzkiej; najmniejsze słowo ust Jego wyraża przedwieczną myśl Ojca i wiekuiste Ojca słowo. Podobnież wszystko, co czyni Jezus, nie rodzi się z postanowienia ludzkiego; wszystkie czyny Jezusa, wszystkie Tajemnice Jego są wypełnieniem przedwiecznej Woli Ojca. „Ojciec w Nim mieszkający“ i żyjący „czyni uczynki przez Niego.“ [2])

Człowieczeństwo Jezusa urzeczywistnia bezwzględny ideał wszelkiej doskonałości. We wszystkich władzach swoich i w istocie swojej jest ono najczystszem wyrażeniem Bóstwa. Wszechmoc, Mądrość i Miłość, wszystkie Doskonałości Boga i samo Bóstwo promienieją w niem w sposób absolutnie doskonały. Przedwieczny Niewidzialny w Człowieczeństwie Jezusa staje się widzialnym dla wszystkich. Każdy wierzący, patrząc na Jezusa, może i powinien mówić: „Widzę Ojca i dosyć mi.“ [3])

Ta jest ostatnia podstawa mocy Przenajświętszego Sakramentu. Jest w Nim „Słowo, które było na początku u Boga, a które jest Bogiem i przez które wszystko się stało.“ [4]) Jest w Nim Bóg, który „umiłował nas i wydał Samego Siebie za nas“—[5]) na wieczną Ofiarę i Pokarm ku żywotowi świata. Pozostając w tym Sakramencie, nie przestaje nas miłować, bo „miłością wieczną umiłował nas“ [6]) i pragnie Sam być „zapłatą naszą zbytnie wielką.“ [7])

Z tych prawd wypływa przedziwny wniosek, który jak grom druzgocze wszyst-

[1]) Jan IV, 8.
[2]) Jan XIV, 10.
[3]) Jan XIV, 8.
[4]) Jan I, 1. 3.
[5]) Galat. II, 20.
[6]) Jerem. XXXI, 3.
[7]) Ks. Rodzaj. XV, 1.

kie uprzedzenia, szyderstwa i bluźnienie przeciwko znaczeniu i rzeczywistym skutkom Komunii Eucharystycznej w stosunku do ducha ludzkiego. O, biedna ludzkości, chciej poznać, uznać i przyjąć ten wniosek!

Wszak prawda, podziwiamy z zachwytem Wszechmoc Stwórcy, która rzuciła w przestwory niebieskie miryady światów—tysiąckroć większych niż ziemia nasza? Zdumiewa nas Mądrość, która te światy skojarzyła w przecudną harmonię wzajemnego stosunku, tworząc melodyę o niezrównanych akordach na cześć swojego Sprawcy? Przyznajemy całą krasę przyrody globu naszego i dostrzegamy w niej ślady odwiecznej Miłości, co dziwnie troszczyła się o nas, o nasze ziemskie tułactwo... Pod cięciem skalpela i pod mikroskopem odkrywamy bezustannie nowe zdobycze dla skarbnicy wiedzy, w których dostrzegamy cuda niezrównane. Nie możemy więc nie przyznać, że wszechświat — to arcydzieło Wszechmocy, Mądrości i Miłości Boga.

A teraz zastanówmy się: Kto pozostał i żyje w Eucharystyi? Oto ten Sam, „przez którego wszystko się stało, cokolwiek się stało.“ [1]) I zapytajmy siebie: Jeżeli ten Bóg stworzył i utrzymuje świat cały, czy nie jest On w stanie uczynić z człowieka istoty nadziemskiej, owszem uszlachetnić i udoskonalić ludzkości? A jeśli siłą logiki musimy ten wniosek uznać, to nie możemy zaprzeczyć, że istotnie stwarza On w duszach ludzkich światy pełne niezrównanego piękna, prawdy, żywota i szczęścia. Bo człowiek—to korona stworzenia, to owoc przedwiecznej miłości Boga. Bo człowiek powołany jest i przeznaczony do wspólnego życia z Bogiem na wieki — w niepojętym uścisku miłości. Więc Bóg chce uczynić go takim, jakim go widzi w przedwiecznych wyrokach swoich, i na to pozostał w Tajemnicy Ołtarza.[2]) Jak więc z chaosu wyprowadził wszechświat, tak z chaosu kłamstwa i grzechu w dziedzinie ducha ludzkiego wyprowadzi arcydzieło odrodzonej ludzkości.

[1]) Jan I, 3.

[2]) „Chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i daje żywot światu.“ Jan VI, 33.

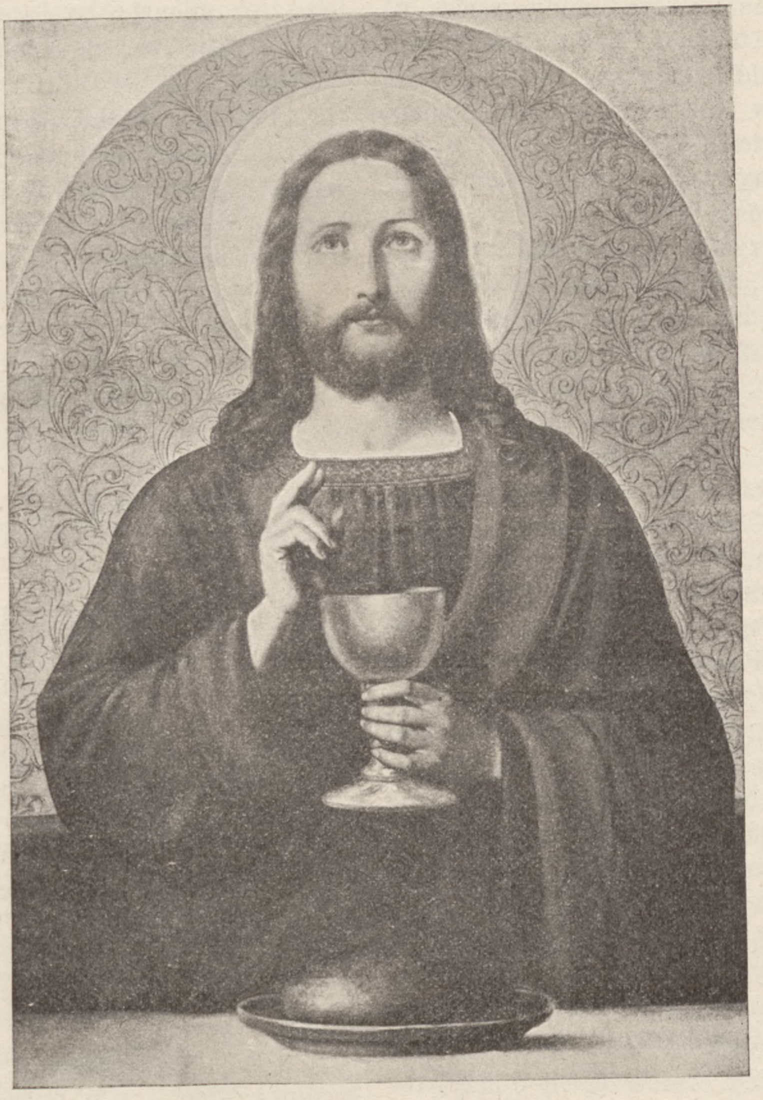
Stąd pokazuje się, iż przedewszystkiem potrzeba nam wiary w moc Chrystusa Boga, który pozostał w Eucharystyi, i wiary w Jego miłość, która pożąda odrodzenia ludzkości. Ta wiara stworzy między nami a Jezusem Boskie uczestnictwo; przestaniemy żyć na ziemi pozostawieni sami sobie. Jezus Eucharystyczny zacznie prowadzić nas na drogę odrodzenia. Dlatego—po ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu—rzekł On do uczniów: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga, i we Mnie wierzcie. Jam jest Droga, Prawda i Żywot. Kto Mnie widzi, widzi i Ojca, który czyni uczynki.“ [1])

Jedność w Bóstwie, utajonego Chrystusa z Ojcem, jedność Wszechmocy, Mądrości i Miłości—to podstawa mocy Przenajświętszego Sakramentu, to rękojmia odrodzenia ludzkości przez Eucharystyczną Tajemnicę.

Atoli sama wiara w jedność Chrystusa z Ojcem nie wystarcza. Jakkolwiek bowiem wiara ta podstawą jest naszego stosunku do Chrystusa—utajonego w Eucharystyi, jakkolwiek zapewnia nas o Boskiej mocy tego Sakramentu, —jednakże nie daje człowiekowi samego życia z Boga, dla Boga i w Bogu. Żeby mogło ziścić się to ostatnie, potrzeba czegoś więcej. Potrzeba *wzajemnego i całkowitego oddania się człowieka Chrystusowi, a Chrystusa człowiekowi, — doskonałego zamieszkania człowieka w Chrystusie i Chrystusa w człowieku.*

Takie zjednoczenie jest główną myślą, Boskiego ludzi Miłośnika, głównem Jego pożądaniem w stosunku do całego człowieczeństwa. Wszak On dlatego przyszedł na świat, na to żył, na to umarł na Krzyżu i pozostał w Eucharystycznej Tajemnicy, aby „wszystko“, to znaczy: wszyst-

[1]) Jan. XIV, 1, 6, 9, 10.



KTO POŻYWA MEGO CIAŁA I PIJE MOJĄ KREW
WE MNIE MIESZKA, A JA w NIM.
(Jan 6, 57).

kich ludzi „pociągnąć do Siebie“ [1]) i „poświęcić w prawdzie,“ [2]) aby wszyscy w Bogu i w Nim jedno byli.[3])

Potrzebę zjednoczenia ze Sobą, jak mówiliśmy już wyżej,[4]) Chrystus Pan zaznaczył gdy zapowiadał Boski Sakrament Ołtarza. Po ustanowieniu tej Tajemnicy zrobił raz jeszcze szczególny nacisk na konieczność takiego zjednoczenia,—pragnąc oznajmić najwyższą racyę Boskiej Komunii, a w Niej nadmiar Swojej miłości dla człowieka.

Poznajmy te rzeczy, jak nam objawiła je Mądrość Wcielona.

Gdy Chrystus Pan powstał z uczniami od stołu, na zakończenie pierwszej Uczty Niebieskiej odmówił „Hattel,“ czyli Psalmy—streszczające historyę wyjścia Żydów z Egiptu, przejścia przez morze Czerwone, ogłoszenia Zakonu, Męki i Zmartwychwstania Mesyasza. Mistrz Boski widział w nich przepowiednie Swoich walk, śmierci i Swego tryumfu. Odprawiwszy hymn, w otoczeniu Jedenastu wyszedł z Wieczernika i udał się w kierunku góry Oliwnej. Dom, w którym pożywał ostatnią Paschę, położony był na górze Syon. Wyszedł zatem z Jerozolimy jedną z południowych bram miasta i kierując się ku Getsemani—szedł stokami Ophel, wpośród ogrodów i winnic. Noc była już zapadła, noc taka, jakie zazwyczaj bywają na Wschodzie,—jasna, pogodna, usiana światłem gwiazd...

W dziejach arcydzieł Boskiej Miłości dla człowieka była to chwila jedna z najuroczystszych. Baranek bez zmazy, Ofiara szczęścia ludzkości, zdążał już na Mękę, by rozpocząć walne zapasy o przywrócenie Chwały Ojcu i wyjednanie zbawienia dla człowieka. W drodze myśl Jego, lubo zajęta Męką, wciąż jednak powracała do Tajemnicy, którą ustanowił „na żywot świata.“ Na każde wspomnienie o niej—Jego Serce zalewały fale niewypowiedzianej ku człowiekowi miłości. Któż nietylko wypowie, ale nawet pojąć zdoła, jak Chrystus pożądał, by znaczenie Eucharystycznej Tajemnicy w stosunku do całego człowieczeństwa zrozumieli uczniowie, a przez nich wszyscy ludzie?... Od tego zrozumienia zależało powodzenie Sprawy Chrystusowej na ziemi, czyli szczęście ludzkości.

Dlatego Mistrz Boski przechodząc między ogrodami i patrząc na winne szczepy, które puszczały już pierwsze latorośle, bierze z nich proste porównanie i rzecze uczniom:

„Jam jest winny szczep prawdziwy; a Ojciec Mój jest oraczem. Wszelką latorośl we Mnie nie przynoszącą owocu, odetnie ją; a wszelką, która przynosi owoc, oczyści ją, aby więcej owocu przynosiła. Już wy jesteście czystymi dla mowy, którą do was mówiłem.“

„Mieszkajcie we Mnie, a Ja w was.“

„Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie; także ani wy, jeśli we Mnie mieszkać nie będziecie.“

„Jam jest winny szczep, wyście latorośle. Kto mieszka we Mnie, a Ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo bezemnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we Mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i gore.“

„Jeśliż we Mnie trwać będziecie, a słowa Moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie, prosić będziecie i stanie się wam.“

„W tem jest uwielbiony Ojciec Mój, iżbyście bardzo wiele owocu przynieśli i stali się Moimi uczniami.“ [1])

Przedziwne słowa! Proste co do formy, a pełne Boskiej Mądrości, która od-

1) Jan XII. 32.
2) Jan XVII, 19.
3) Jan XVII, 21.
4) Patrz rozdz. pod lit. B „O Komunii Św.“

1) Jan XV, 1—8.

słania przed nami całą głębię stosunku wzajemnego między Chrystusem—a człowiekiem ludzkością. Tutaj Mistrz Boski z niezrównaną jasnością dopełnił wszystkiego, co kiedykolwiek powiedział o Tajemnicy Przenajświętszego Sakramentu. Słusznie więc tę przypowieść o winnym szczepie i latoroślach zaliczają do piękniejszych nad inne przypowieści, w których Chrystus podobał Sobie wyrażać tajemnice ubóstwienia człowieka i jego żywota z Bogiem. Istotnie, niemasz drugiego porównania, któreby z większą trafnością i mocą tłomaczyło ostatnią racyę pozostania na ziemi Chrystusa—jako pokarmu.

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XII.

(C. d.)

„Prócz osób wymienionych wyżej, pokrzywdzeni byli na majątku lub pobici następujący Maryawici: Jan Duszczyk, Wojciech Madziar, felczer ze wsi Ogródka, Laskowski z Kózk, Milewska, panna z wioski Sinołęki, Niewiadomski z Grębkowa, Józef Wąsowski, Jan Kowalczyk, Jan Nowak i wielu innych.

„Jan Duszczyk — podczas pogromu Grębkowskiego — był na polach, należących do wioski Ogródek, niedaleko Grębkowa. Tam napadli go katolicy-sąsiedzi i zbili go w okrutny sposób. Gdy stracił przytomność, wtedy zostawili go napółżywego, udając się na dalsze poszukiwania maryawitów.

„Jan Kowalczyk z żoną i dwojgiem dzieci — po pracy w polu wracał do wsi. Nie przypuszczając napadu ze strony katolików, jechał wprost na ich spotkanie. Gdy zbliżył się do garstki pogromców, mieszkańcy wsi Podsusze, a szczególniej niejaki Iłka [1]) wskazał im Kowalczyka i zawołał: „Bijcie, to także mankietnicy!..“ Na dane hasło „prawowierni“ obrzucili Kowalczyków kamieniami. Dzikie okrzyki napastujących spłoszyły konia; koń się rozbiegał i nieszczęśliwi maryawici z dziećmi powypadali z woza. Wtedy „prawowierni“ rzucili się do bicia napadniętych. Kowalczykowi podziurawili głowę; żonę zaś jego zbili okrutnie.

„Jan Nowak również wracał z żoną z pola do domu. Katolicy napadli go podobnie, jak Kowalczyka. Gdy spadł z woza, rzucili się nań z nieludzką wściekłością, bili go tak strasznie, że nogi miał pogruchotane... Z bólu—jak wąż—wił się po ulicy, a pogromcy nie przestawali pastwić się nad nim. Niepodobna było oprzeć się uczuciu zgrozy — patrząc na takie objawy zwyrodnienia katolików!? Zapewne zabiliby na śmierć nieszczęśliwego maryawitę, gdyby ktoś z tłumu nie zawołał do rozbestwionych oprawców: „Dajcie mu spokój: ma małe dzieci!...“ Po takiem pobiciu odwieziono Nowaka do szpitala. Lekarze sądzili, że niepodobna będzie inaczej uratować mu życia, tylko wypadnie odjąć obydwie nogi. Jednakże po krótkim czasie obserwacyi, spostrzegli, że nogi chorego zaczynają się zrastać,— więc wzięli się do energicznego leczenia. Po trzech miesiącach Nowak wyzdrowiał i powrócił do domu. Jednakże został nazawsze kaleką: kuleje na nogi.

„W tym samym dniu katolicy w okrutny sposób pobili maryawitę Adama Kostkę. Ten ostatni wśród strasznych cierpień w kilka godzin po pobiciu życie zakończył.

„Takie są szczegóły działania katolików współczesnych „w imię Boga, w obronie wiary i ojczyzny...“

„Rozbijanie domów, pastwienie się nad maryawitami, okradanie kas i kieszeni maryawi-

[1]) Zarąbany w tym dniu przez żołnierza, gdy wojsko nadeszło.

ckich trwało od godziny wpół do dziesiątej z rana aż do trzeciej po południu. Wezwane przez kogoś wojsko rozpędziło zacietrzewionych fanatyków. Dwóch zabito na śmierć.

„Pogrom ten, jak powiada autentyczny dokument, uplanowany był z góry i obmyślany na szeroką skalę. Sądzono w obozie katolików, że w ten sposób wytępią wszystkich maryawitów w okolicy Grębkowa. Stwierdzają to następujące fakta i okoliczności.

„Przedewszystkiem księża „prawowierni," którzy przewodnikami byli całej przeciwko nam akcyi, z ambon zachęcali lud do wytępienia maryawitów. Przez pewien czas, w okolicznych parafiach, sypały się gromy pod adresem „nowych heretyków." Niejednokrotnie wprost wskazywano na konieczność zgładzenia ich z oblicza ziemi—chociażby drogą zbrodni. Powszechnie zaś zachęcano do nienawiści względem maryawitów. Tak np. ks. Karol Leszczyński, wikaryusz Liwa, [1]) podczas odpustu w Wierzbnie, mówiąc kazanie, w którem potępiał maryawitów, potrząsał na ambonie tercyarskim paskiem i szkaplerzem i wołał: „To są znaki złego ducha!..." Chciał przez to wywołać akcyę przeciwko maryawitom, którzy w znacznej części wpisani byli do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Słuchacze nie omieszkali skorzystać z takiej nauki. Zaraz po nabożeństwie zebrali się na naradę pod kościołem i postanowili „wyrznąć heretyków."

„Kazimiera Więcławek ze wsi Jabłonna, parafii Grębkowskiej, na krótko przed pogromem namawiała swoją kuzynkę Annę Kowalczykową do porzucenia Maryawityzmu. Jako powód do tego, podawała jej uplanowaną rzeź maryawitów, której „sprawcami będą prawowierni katolicy." Podobnież Stanisław Kaczorek w przeddzień pogromu namawiał A. Kowalczykową, by u niego przenocowała, mówiąc: „Anusiu, jeżeli chcecie żyć,—to uciekajcie z dziećmi na tę noc do mnie." Szczegóły te wyraźnie dowodzą, że Kazimiera Więcławek i Kaczorek wiedzieli o uplanowanym przez katolików pogromie.

„Syn Franciszka Wójcika, sołtysa z Żarnówki, [1]) na parę dni przed pogromem, mówił do maryawitki Janowej Borusowej: „Zobaczycie, co z wami będzie!.." Jego brat Stanisław — widząc, że dzieci maryawitów płaczą z bojaźni, by i w Żarnówce w dzień pogromu Grębkowskiego nie urządzono rzezi, zawołał z nienawiścią: „To jeszcze wam mało, zobaczycie, że tej nocy to nie tylko wam, ale i krowom waszym łby pourzynają, — bo idzie na Żarnówkę na tę noc cały Sokołów i cała Przeździatka!" [2])

„Nadto w pobliskiej od Grębkowa wiosce Kózkach, wkrótce po pogromie, pewnej nocy, policyanci i żołnierze znaleźli dziewiętnastu ludzi uzbrojonych; wielu zaś zdołało ujść przed pościgiem policyi. Dziewiętnastu ujętych zeznało, że „na tę właśnie noc (w której ujęci zostali) kazał im przyjść wójt Gryglas—prawowierny" katolik."

„Wójt Gryglas wspólnie z ks. Ciszewskim proboszczem z Kopci — w całej okolicy uważani są za głównych organizatorów pogromu w Grębkowie. Oprócz tych dwóch lud okoliczny przyczynę pogromu przypisuje agitacyi sąsiednich księży „prawowiernych" i p. Iłowieckiego, rządcy w majątku Sucha.

„Że ks. Ciszewski brał czynny udział w pogromie Grębkowskim, stwierdzają to sami „prawowierni" katolicy. W dzień pogromu słyszała o tem z ich ust maryawitka Michalina Wiechowa.—„Gdzie jest ksiądz?—pytali jeden drugiego pogromcy. „A który ksiądz?"—zapytał jeden z nich. „Z Kopci,"—odparł drugi.—„Albo jest?"—znowu ktoś zapytał. — „Jest," —odpowie-

---

[1]) Sąsiednia parafia z Grębkowem, dyec. Podlaska.

[1]) Wioska w Grębkowskiej parafii; obecnie maryawici pobudowali w niej kościół.

[2]) Sokołów—powiatowe miasto w gubernii Siedleckiej; Przeździatka — najbliższa Sokołowa wioska. Szczegół ten wskazuje, że katolicy zamówili pogromców na ten dzień nawet z oddalonych na kilka mil okolic.

dział trzeci.—„A gdzie?,“—znowu zapytano.—„Koło monopolu, albo przed Gierłowskim,“—potwierdził ten sam trzeci „prawowierny.“ Inni księża „prawowierni“ również brali czynny udział w pogromie, o którym mowa. Jest to fakt nieulegający żadnej wątpliwości. Nie można jednak podać ich nazwisk, gdyż parafianie Grębkowscy nie znali tych kapłanów.

„Czesława Kowalczykówna zeznaje, że widziała na własne oczy, — jak trzech mężczyzn, siedzących na koniach, przewodniczyło całej akcyi pogromu Grębkowskiego. Wszyscy trzej mieli czapki na głowach — przybrane rycerskiemi piórami. Kowalczykówna poznała między nimi Józefa Wąsowskiego i Władysława Karczewskiego z Suchodołu.

„Anastazya Jóźwik opowiada, że w dzień pogromu Grębkowskiego pracowała na polu w wiosce Podsuszu. Widziała wtedy, jak od strony Mokobód ciągnęły do Grębkowa tłumy ludu. Poznała wśród nich ludzi z Wyszkowskiej i Kopczyńskiej parafii. W pierwszej proboszczem jest ks. Werbenko, w drugiej —wspomniany ks. Ciszewski. Po południu tegoż dnia Anastazya Jóźwik widziała wiele kobiet z tych samych parafii, jak niosły posiłek dla mężów, ojców i braci strudzonych w „walce z heretykami.“ Nie zdążyły jednak dojść do Grębkowa, gdyż wojsko rozpędziło pogromców.

„Julian Roguski opowiada, że podczas pogromu w Grębkowie był w Polkowie—wiosce zamieszkałej przeważnie przez „prawowiernych.“ „Prawowierni,— jak zeznaje tenże Roguski,—prorokowali rzeź maryawitów w Polkowie, Na szczęście nie doszło do rzezi. Chcąc jednak wziąść jakikolwiek udział w „zwalczaniu herezyi,“ Polkowiacy zaprzęgli parę wozów i z hojnie przygotowaną ucztą dla „obrońców wiary“ wysłali je do Grębkowa,—mówiąc przytem: „Zmęczyli się nasi obrońcy wiary; niech się posilą, bo jeszcze do Żarnówki pójść muszą — wyświęcić mankietnikom kaplicę...“

„Bardzo wiele osób słyszało od „prawowiernych“ w Grębkowie, jak mówili, że po skończeniu pogromu Grębkowskich maryawitów wybierają się na rzeź do Żarnówki. Bynajmniej nie taili tego, że „wioskę spalą, a Maryawitów wyrzną.“ Przeszkodziło wykonaniu tego zamiaru przybycie wojska. Między maryawitami w Żarnówce już się był wszczął wielki popłoch; dzieci i kobiety płacząc uciekały ze wsi i szukały schronienia w polu między zbożami. Mężczyzni całe mienie swoje również wynosili lub wywozili w pole. Lecz na szczęście zamierzone okrucieństwa sfanatyzowanych katolików nie doszły do skutku.

„Gdyby nie pomoc wojska w czasie pogromu w Grębkowie, a stąd obawa odpowiedzialności sądowej, — wyrzniętoby maryawitów niechybnie w całej okolicy. Zwyrodniali „prawowierni“ fanatycy przechwalali się z tem publicznie, że mają zamiar urządzić rzeź maryawitów we wszystkich wsiach okolicznych.

„W Kózkach maryawici zauważyli, że „prawowierni“ na domach swoich robili znaki kredą, by ich domy ominęli pogromcy. Jedna z kobiet „prawowiernych“ prosiła swoją „kumę“ maryawitkę, żeby zrobiła na swoim domu taki sam znak, jeśli „chce śmierci uniknąć.“ Te znaki (trzy kółka) widzieli Jan Panek, Jan Pachnik i wielu innych. Znaki te były pisane wieczorem po pogromie Grębkowskim.

„Był to najoczywistszy dowód, że katolicy mieli zamiar urządzać pogromy i w innych wioskach maryawickich.

„Pogromy urządzonoby napewno w całej parafii Grębkowskiej. Lecz przyśpieszenie pogromu w Grębkowie popsuło cały plan z góry ułożony; — przeszkodziło ogólnemu pogromowi, który miał nastąpić dopiero w nocy. Krwawe wypadki w Grębkowie wywołały wrzawę w całej okolicy, sprowadziły na miejsce zbrodni wojsko i w ten sposób uniemożliwiły dalszą akcyę przeciwko maryawitom.

„Moszek Grutmann, izraelita z Grębkowa, również słyszał od „prawowiernych“ katolików, że postanowili urządzić pogrom na Grębkowskich maryawitów.

Grutmann powtórzył tę wiadomość naszym parafianom.

„Wszystkie te szczegóły wymownie przekonywają, że pogrom w Grębkowie był rzeczą z góry uplanowaną, — że księża wzięli w nim czynny udział, owszem wywołali to krwawe i barbarzyńskie zajście.“ [1])

Wobec faktów Grębkowskiego pogromu, którego przebieg przytoczyliśmy, wszelkie komentarze są zbyteczne. Fakta—załączone tutaj—same jaskrawo świadczą o poziomie etycznym i kulturalnym współczesnego nam katolickiego duchowieństwa.

Jak się okazuje, zasady nauki Chrystusowej, umoralnianie ludu, oświata tych uciśnionych i ciemnych mas—są to rzeczy wrogie katolickiemu duchowieństwu. Tej broni w walce z nami, broni godnej chrześcijanina i człowieka kulturalnego kapłani „prawowierni“ unikali i stale unikają. Natomiast podburzanie do nienawiści ku nam,—terroryzowanie tych nawet, którzy nie chcieli nas prześladować,—organizowanie pogromów przeciwko maryawitom, przewodniczenie uzbrojonym tłumom w przelewie krwi bratniej—to wszystko w obozie „wiernych biskupom i Papieżowi“ kapłanów przyjęto za wyłączną broń w walce z Maryawityzmem. Lud cały, owszem znaczna część społeczeństwa Polskiego poszły w tej mierze za nauką swych mistrzów duchownych. Dzisiaj wymysły pod adresem maryawitów, obrzucanie ich kamieniami, policzkowanie na ulicy naszych kapłanów, rozbijanie okien w naszych kaplicach i domach, a przynajmniej wycie i beczenie przy spotkaniu Maryawity—są to zwykłe manifestacye uczuć katolickich,—jest to akcentowanie przywiązania do Stolicy Apostolskiej i do biskupów. Wymowne nieprawdaż?... Czy może być lepsza charakterystyka społeczności dzisiejszych katolików, wymowniejszy dowód ich zwyrodnienia?...

Biedny doprawdy lud Polski! Tyle wieków znosił ucisk i bolesne upośledzenie. Pozostawała dlań jedna ostoja: religia i Kościół. Niestety, kierownicy Kościoła, pasterze, „ojcowie duchowni,“ jak ich lud mianował, zabierali mu pieniądz i cnotę, a wzamian za to dawali mu ciemnotę i barbarzyństwo obyczajów. Dzisiaj gdy zabłysła dlań zorza lepszej doli—wyzwolenia z pod ucisku materyalnego i moralnego, nadzieja oświaty, kultury ducha i serca,—kapłani popchnęli go do zbrodni, do zdziczenia obyczajów; uczynili z tych mas istoty krwiożercze, lubujące się w uciskaniu brata, w jego śmierci!... Słudzy Ołtarza—niepomni na słowa Mistrza, że „kto mieczem wojuje, sam ginie od miecza.“

(C. d. n.)



1) Wszystkie te szczegóły i cały przebieg pogromu zeznają i potwierdzają następujący świadkowie: Witalis Gierłowski, Stanisława Gizińska, Aleksandra Glinka, Stanisław Gierłowski, Ludwik Wiech, Aleksandrowa Kosiorek, Juljanna Rulik, Wojciech Niewiadomski, Antoni Mróz, Zofia Wójcik, Józef Wysocki, Piotr Zawłocki, Joachim Pachnik, Józef Wąsowski, Jan Wąsowski, Antoni Grzymała, Józefa Grzymała, Jan Pernach, Salomea Kałuska, Anastazya Jóźwik, Michalina Wiech, Apolonia Majewska, Ignacy Tufil, Helena Urban, Józefa Zawłocka, Aleksander Grylas, Bolesław Gierłowski, Jan Kopeć, Piotr Wąsowski, Walenty Wąsowski, Jacenty Boryszewski, Wincenty Grzymała, Szymon Pawlak.

Wszystkie szczegóły pogromu i fakta, stwierdzające jego uprzednie zorganizowanie, wyjęliśmy z autentycznego dokumentu.

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.